NIWA LEŚNA



№ 2 LUTY 1932 r. R. III

TREŚĆ:

Ceny ogłoszeń:

1/1 strony	Zł. 200.—	1/4 strony	Zł. 60.—
1/2 „	„ 110.—	1/8 „	„ 35.—

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36. Telefon Nr. 230-75
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 5.755.

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, Szpitalna 1, tel. 649-04.

NIWA LEŚNA

BEZPŁATNY DODATEK DO CZASOPISMA ILUSTROWANEGO

ECHA LEŚNE

POD REDAKCJĄ

MARJANA NAGABCZYŃSKIEGO

Rok III. Warszawa, luty 1932 r. Nr. 2.

Z WIEDZY LEŚNEJ

Inż. Tadeusz Kulesza

CELE I ZADANIA OCHRONY PRZYRODY

(Ciąg dalszy)

Podnieść i podkreślić muszę, że niesłusznym i naiwnym jest pogląd, — niestety, szeroko rozpowszechniony — jakoby człowiek był istotą uprzywilejowaną w stosunku do innych istot żywych i jakoby był stworzony na to, aby według swego rozumu i widzimisię rządził przyrodą, mordował bez konieczności zwierzęta, niszczył świat roślinny i dopuszczał się w naturze tysięcznych nadużyć i gwałtów z tytułu uzurpowanego dla siebie stanowiska jej władcy.

Złe instynkta młodzieży i ludzi starszych powodują śmierć tysięcy ptaków, wybieranych z gniazd, tępią masę zwierząt, wybijając je „do nogi", — rzekomo jako szkodników. Masowe wybijanie bocianów w Niemczech, a, niestety, i u nas przez domorosłych gospodarzy stawów rybnych, barbarzyńskie zabijanie każdego napotkanego węża i padalca, ściganie ostatnich egzemplarzy łosia i jelenia, zrywanie kwiatu, szczególnie pięknego, łamanie gałęzi drzew dla umajania sali zabaw — oto przykłady tego zła, które wyplenić powinna rozumnie pojęta i głęboko odczuwana idea ochrony przyrody.

Któż ma być pionierem zasad ochrony przyrody — prawo, czy inicjatywa prywatna?

Prawodawstwo ochronne polega na przepisach prawnych, ograniczających prawo własności, przyczem motywem takiego ograniczenia jest rozszerzenie pojęcia pożytku publicznego na utrzymanie i zachowanie pewnych tworów przyrody. Ale przepisy prawne, to nie jest ochrona, przy najlepszej ustawie można dla braku chęci, zrozumienia, energji lub dla braku środków ideę ochrony zaprzepaścić. Ustawa nie daje ochrony, tylko ją umożliwia, jest to narzędzie, bez którego i najlepsze chęci często będą daremne.

Narzędzie to należy mieć w ręku, aby w ważnym momencie nie znaleźć się bezbronnym.

Wynika z powyższego, że inicjatywa prywatna jest podstawą poczynań ochrony przyrody i ją należy postawić na miejscu naczelnem.

Prawo ochrony przyrody, choćby najlepsze, może mieć znaczenie dla wykonywania czynności, związanych z praktyczną ochroną tylko o tyle, o ile społeczeństwo tego kraju odczuwa potrzebę ochrony swej ojczystej przyrody i czynnie, energicznie i celowo o ochronę tę zabiega. Hasła ochrony przyrody posiadają w sobie wartości, podnoszące i uszlachetniające człowieka, przeto winne one znaleźć się w podstawach współczesnego wychowania młodzieży w domu i szkole.

A więc profesorze, nauczycielu, matko i ojcze, rozwijajcie w umysłach młodych pojęcie wartości motywów ochrony przyrody, przekonywujcie, że ochrona przyrody i jej zabytków posiada wartość nietylko gospodarczą, ale i w pierwszym rzędzie estetyczną i narodową. Niech młodociani wiedzą i rozumieją, że wybieranie z gniazd jaj ptasich, zabijanie bez korzyści zwierząt lub ptaków, zrywanie bez potrzeby kwiatów i gałązek, wyrabia złe instynkta, zmniejsza moralną wartość człowieka i w przyszłości do tego stopnia wydziera z duszy i serca wszystkie dobre cechy, któremi obdarzyła Matka - Natura, że osobnik taki staje się wyrzutkiem społeczeństwa, a niekiedy pospolitym zbrodniarzem.

Starsi często twierdzą, że ochrona przyrody koliduje z problemami ekonomicznemi. Jest to jednak twierdzenie z gruntu fałszywe, gdyż przy minimalnej dozie dobrej woli, momenty te łatwo można uzgodnić. Za dowód posłużyć może fakt, że społeczeństwo Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, wychowane na wybitnie zdrowych i materjalnych podstawach, posiadało w roku 1921 rezerwaty o łącznej powierzchni ca 3.400.000 ha, a wzrost tej powierzchni w okresie czasu od 1915 r. do 1921 r. wynosi całe miljon ha.

(Dokończenie nastąpi)

W. Dakowski

TRZEBIEŻE

Najłatwiej i z najlepszym skutkiem trzebieże można przeprowadzić w dobrze zwartych drzewostanach.

Drzewostany takie możemy otrzymać tylko z upraw dobrze zasadzonych lub zasianych, a także w miarę potrzeby uzupełnianych. Błędy w hodowli w pierwszych latach wieku drzewostanu widoczne są do wieku rębności.

Postaram się w krótkich zdaniach przedstawić zasady trzebieży w drzewostanach sosnowych. Nie będę wymieniał systemów, metod, a także klasyfikacji drzew, gdyż to zaciemniłoby przedstawienie ogólnych, krótkich zasad trzebieży.

Drzewostany sosnowe do trzebieży, zależnie od wieku, dzielimy na dwie grupy.

W pierwszej grupie znajdować się powinny drzewostany młodsze, t. j. od 25 do 50 lat.

W drugiej grupie — drzewostany od 50 do 80 lat lub wyżej, zależnie od kolei rębności (rok wycięcia).

Trzebież kończyć się powinno na 10 lat przed rokiem wycięcia.

Drzewostany młode do 25 lat zasadniczo **nie powinny być wcale trzebione.** Drzewostany te powinny być, w miarę potrzeby, **czyszczone.** Czyszczenie, jest to usuwanie głuszącej brzozy, osiny, iwy, lub też silnie rozrośniętych przedrostów sosnowych.

W prawidłowo założonych uprawach, zwarcie nastąpić powinno po 5 latach. Od 5 do 15 lat trwa zwarcie zagajnika. Mniej więcej około 15 roku, zaczyna się zagajnik oczyszczać z gałęzi bocznych, które, wskutek silnego zwarcia i braku światła, usychają. W tym okresie zagajnik staje się żerdziowiną. Ten okres żerdziowiny trwa około 10 lat, t. j. do roku mniej więcej 25-go.

W tym czasie pilnie uważać powinniśmy na oczyszczanie się strzał gałęzi. Jeżeli gałęzie na wysokości paru metrów nietylko są uschnięte, lecz nawet zbutwiałe i łatwo się ułamują przy pniu, wtedy należy przystąpić do pierwszej trzebieży.

Pierwszą trzebież dokonujemy ostrożnie, wyjmując przedewszystkiem drzewa obumarłe, obumierające, pochylone, krzywe, chore. Po 5 latach, t. j. około 30 roku życia, oprócz wyżej wymienionych drzew, wyjmujemy także drzewa przygłuszone, gałęziste przedrosty i dwójki. Taką trzebież stosujemy co 5 lat.

W razie braku czasu, przy większych przestrzeniach, zmuszeni będziemy trzebieże stosować co 10 lat.

Najwłaściwszym wskaźnikiem konieczności trzebieży będzie pojawiający się posusz.

W tym pierwszym okresie, t. j. od 25 do 50 roku życia drzewostanu, dbać powinniśmy, by **nie przerwać zwarcia, lecz** zwarcie **tylko trochę rozluźnić.**

Przez utrzymanie zwarcia zwiększamy przyrost na wysokość, gdyż drzewo ocienione z boków, szybko pnie się w górę, a pozatem przez ocienienie — dalsze gałązki górnej części strzały w dalszym ciągu usychają, oczyszczając pień do kilku metrów.

Czem dłuższy jest gładko oczyszczony z gałęzi pień, tem większa zasługa leśnika hodowcy.

W ten sposób postępujemy z trzebieżami w drzewostanach sosnowych do 50 roku życia. Na glebach urodzajniejszych, okres ten zwykle obniża się do 40 lat.

W okresie tym przestrzegać należy zasadę, że lepiej jest wyjąć mniej, niż więcej.

Po roku 50-ym, względnie 40-ym, drzewostan zwykle wyraźnie zmniejsza swój przyrost na wysokość, a także pień został już oczyszczony. W tym więc okresie niepotrzebne nam jest silne zwarcie, ale za to potrzebne nam jest zwiększenie przyrostu na przekroju (na grubość) pięknych i gładkich pni naszych.

Przyrost na grubość uzyskać możemy właśnie przez silny dostęp światła do koron, przez co korony się rozrosną i powiększą ilość swych organów oddechowych, t. j. igieł. Stosować więc musimy w starszych drzewostanach silną trzebież, śmiało przerywając zwarcie, by korony miały przestrzeń dookoła i nie kaleczyły się w czasie wiatrów, uderzając o siebie. Równocześnie dbać powinniśmy, by pnie były w miarę możności równomiernie w drzewostanie rozstawione.

Usuwamy więc te drzewa, które przeszkadzają w prawidłowym rozwoju najlepiej ukształtowanym sztukom, pozostawiając tylko piękne, proste i gonne pnie, prawidłowo rozmieszczone.

Takie trzebieże stosować trzeba tylko w początkowym okresie wieku starszego co 5 lat, a później wystarczają odstępy dziesięcioletnie, aż do okresu 10 lat przed wyrębem.

W czasie ostatniego dziesięciolecia przed wyrębem usuwamy tylko posusz.

W drzewostanach iglastych, trzebieże najlepiej jest wyznaczać na miesiąc luty do połowy marca.

Znaczenie rozpoczynamy jak najwcześniej, a w razie większych przestrzeni, znaczenie trzebieży uskuteczniamy w każdym poprzednim, wolnym czasie, by można było całą wyróbkę uskutecznić w terminie wyznaczonym.

Znaczenie dokonujemy przez dwa naciosy z dwóch przeciwległych stron, np. południowej i północnej, jeden na szyi korzeniowej, a drugi na wysokości piersi. Na obydwóch zaciosach odbijamy znak cechówką danego leśnictwa.

Drzewostany młodsze, w obawie przed śniegami, trzebimy najpóźniej (marzec).

Drzewostany liściaste znaczymy w porze letniej, lecz wycinać możemy także w porze zimowej.

Do wyznaczania trzebieży powinniśmy przystępować z wielką ostrożnością i uwagą.

Jeden nierozważny błąd może zniszczyć pracę całych poprzednich dziesięcioleci i pozostawić do wieku rębności drzewostan zniekształcony i nierentujący.

MIESIĄC W LESIE

PRZYPOMNIENIA NA LUTY

I. Z hodowli lasu.

a) Prowadzić zbiór szyszek modrzewiowych. Zabiegi — jak podano w styczniu.

b) Łuszczarnia szyszek sosnowych i świerkowych — w całej pełni.

II. Z ochrony lasu.

a) prowadzić gładzenie opasek pod lep przeciwko barczatce sosnówce, z takiem wyliczeniem, by lep mógł być nakładany już na początku marca.

b) Spuszczać drzewa pułapkowe na cetyńca (większego i mniejszego), gdyż chętniej zakładają one chodniki na drzewach przewiędłych, niż na świeżo ściętych.

III. Z użytkowania lasu.

Zręby czyste skończone są już w grudniu. Wyróbka posuszu ukończona jest w styczniu. Od pierwszych dni lutego rozpoczynamy znaczenie trzebieży w drzewostanach iglastych i zaraz przystępujemy do wyróbki, by trzebieże ukończyć do połowy marca.

Na okres letni odkładamy trzebieże w drzewostanach liściastych.

Drewno użytkowe, ze zrębów czystych, już powinno być wyprzedane. Wywóz prowadzimy z pośpiechem. Wywóz w marcu jest bardzo niepewny i drogi.

IV. Z wikliniarni.

Jeżeli śnieg zbyt wysoki, nie przeszkadza uskutecznić cięcie wikliny, z takiem wyliczeniem, by ukończyć je najdalej do końca lutego.

Cięcie w marcu, a co gorzej, w kwietniu — znacznie zmniejsza przyrost roku następnego.

Z ŁOWIECTWA

J. Drzewiecki

LUTY

Dokarmianie zwierzyny w lutym jest jeszcze konieczne, jakkolwiek już porcje można dawać zmniejszone, z nastąpieniem łagodniejszej pogody. Paśniki dla jeleni i sarn odczyszczać z zepsutej i zatęchłej karmy, zadając potrochu nowej, lizawki doskonale oskrobać ze śniegu i lodu, koło paśników śnieg i lód pozgarniać aż do gruntu.

Polowania się skończyły, zwierzyna jest wycieńczona zimą i potrzebuje jak najtroskliwszej ochrony. To też tępienie drapieżników, kłusownictwa i wnykarstwa jest najważniejszą czynnością w lutym. Psy i koty prześladować i niszczyć na każdym kroku, polować na lisy z jamnikiem lub je z nor dymem wykurzać, kunę po otropieniu na drzewie zdobyć nie trudno. Skrzydlate drapieżniki, którym również łatwo teraz zwierzyna ulega, tępić z wroniej budki, albo z puhaczem żywym, czy w kósze jastrzębie. Odpowiednia też pora do polowania na króliki z naganką, również z fretką, jeśli luty jeszcze mroźny.

Pilnie należy uważać w lutym, czy zwierzyna nie jest sprzedawana lub podawana w jadłodajniach, w związku z obowiązującemi terminami ochronnemi, a winnych pociągać do odpowiedzialności.

Do końca lutego odbywa się jeszcze łapanie żywych zajęcy i kuropatw z sieciami i naganką, czy to na sprzedaż, czy dla przeniesienia zajęcy w inne miejsce dla odświeżenia krwi, czy wreszcie dla uregulowania stosunku płci, który winien być dla pomyślnego i normalnego rozwoju zwierzostanu zachowany 1 gach na 3 zające.

Przy wiosennem tępieniu (w lutym i później) lisów, należy mieć na uwadze, aby stan lisów nie przekraczał 1 sztuki na powierzchni około 500 — 600 ha terenów łowieckich na Kresach i 1 sztuki na powierzchni 700 — 800 ha w województwach centralnych i zachodnich. Obecnie stan ten jest wielokrotnie wyższy. Dlatego też trudno jest wytępić drapieżniki wyłącznie przez ich odstrzał i trzeba występować do odnośnych pp. wojewodów z podaniami o zezwo-

lenie stosowania innych środków tępienia drapieżników, wymienionych w art. 41 prawa łowieckiego, jak trutki, żelaza, potrzaski, pułapki i inne. Administracja lasów państwowych otrzymywać będzie takie zezwolenia przez swoje władze, właściciele lasów prywatnych uzyskają je bezpośrednio z województw. Jedynie wytępienie nadmiernej ilości drapieżników i ochrona zwierzostanu przed człowiekiem może się przyczynić do poprawy zwierzostanu.

Wobec pojawiającej się w roku bieżącym w różnych okolicach kraju zarazy dziczyzny, należy pamiętać o głębokiem zakopywaniu padłych sztuk oraz o przesyłaniu ich próbek do analizy, celem stwierdzenia rodzaju choroby.

NOWINKI ŁOWIECKIE

W roku 1931 wydano w Polsce około 50.000 kart łowieckich — tylu jest zatem oficjalnych myśliwych.

Zarejestrowanych kółek myśliwskich jest 762; należy do nich około 13.500 myśliwych, zatem przeszło 35.000 myśliwych do kółek nie należy. Około 300 kółek (5.000 członków) należy do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, znaczna większość zarówno kółek, jak osób, jest poza Związkiem.

W 1931 r. wykryto około 11.000 przekroczeń ustawy łowieckiej, co w porównaniu z 1930 rokiem wykazuje spadek przekroczeń o 15%.

Średnia wysokość kar, stosowanych przez starostwa, wynosiła około 25% maksymalnych kar ustawowych (kary te za drobne przekroczenia sięgają do 50 zł., za większe — do 500 zł.).

Zarejestrowane tereny łowieckie wynoszą mniej niż 50% terenów całej Polski.

Najwięcej zarejestrowanych terenów (prawie 100%) jest w województwach zachodnich, najmniej we wschodnich i na północy (około 20%). Na tych właśnie terenach, pozbawionych wszelkiej opieki łowieckiej, kwitnie kłusownictwo, szczególnie w postaci wnykarstwa (zwierzyna) i sidlarstwa (ptactwo). Z terenów zarejestrowanych na jednego myśliwego przypada około 260 ha.

W porównaniu ze stanem przedwojennym zwierzostan obecny jest przeważnie gorszy, a mianowicie: kuropatwy są w ilości przedwojennej, zające — około 80% stanu przedwojennego, sarny — około 40% stanu przedwojennego, łosie — około 30% stanu przedwojennego (około 400 sztuk), głuszce więcej niż przed wojną, cietrzewie — mniej niż przed wojną.

Z KARTY SŁUŻBOWEJ

S. B.

PRZEKUPSTWO A PRZYJĘCIE PODARKU

Pojęcia przekupstwa i przyjęcia podarku są do siebie bardzo zbliżone i często na tem tle wynikają nieporozumienia. Przekupstwem, zwanem popularnie łapówką, jest branie pieniędzy lub innych korzyści za załatwienie sprawy, niezgodne z prawem lub przepisami. Czyn taki, popełniony przez pracownika państwowego, jest ciężkim występkiem, podpadającym pod przepisy prawa karnego i karanym surowo—więzieniem. Do istoty łapówki nie jest konieczne, żeby funkcjonarjusz otrzymał pieniądze. Łapówka może ukrywać się pod najrozmaitszemi formami, jak np. ulgi w płaceniu za wzajemne świadczenie, poczęstunek i wogóle każde takie świadczenie osoby zainteresowanej na rzecz funkcjonarjusza, które funkcjonarjuszowi może przynieść jakąkolwiek korzyść.

Znana była np. forma łapówki, dawanej niegdyś zaborczym urzędnikom rosyjskim. Zainteresowany grał z urzędnikiem w karty i grał rozmyślnie źle, aby dać mu wygrać. Zasadniczą cechą łapówki jednak jest, że pracownik państwowy za otrzymaną korzyść materjalną robi coś, czego zgodnie z przepisami zrobić nie powinien, lub też zaniedbuje coś, zrobienie czego jest jego obowiązkiem.

Są jednak w praktyce inne wypadki. Pracownik spełnia swój obowiązek należycie i zgodnie z przepisami, a strona zainteresowana ofiarowuje mu za to podarek, bądź w gotówce, bądź też w formie korzyści materjalnej. W tym wypadku nie mamy do czynienia z łapówką, lecz z przyjęciem podarku. Przyjmowania podarków w związku ze stanowiskiem urzędowem zabrania urzędnikowi art. 26 ustawy o państwowej służbie cywilnej, byłoby więc przyjęcie podarku karane dyscyplinarnie, a niezależnie od tego, kodeksy karne przewidują kary na urzędników za przyjmowanie podarku w związku z czynnościami urzędowemi lub ze stanowiskiem urzędowem. Kary te, aczkolwiek łagodniejsze od kar za łapownictwo, są dotkliwe.

Inaczej ma się sprawa w stosunku do funkcjonarjuszów niższych. Ustawa o państwowej służbie cywilnej przepisu art. 26 na funkcjonarjuszów niższych nie rozciąga i z tego wynikałoby, że funkcjonarjusz niższy może podarki przyjmować. Praktycznie zdarza się bardzo często, że funkcjonarjusz niższy otrzymuje i przyj-

muje podarek i nikt mu tego za złe niema, np. szofer za odwiezienie, woźny za podanie palta i t. p.

Gajowy jest wprawdzie również funkcjonarjuszem niższym, nie wolno mu jednak przyjmować podarków w żadnej formie od kupców drzewa, przedsiębiorców i robotników leśnych i wogóle od ludzi, mających jakąkolwiek styczność z lasem.

Dlaczego taka nierówność traktowania? Ano, to już jest jasne! O ile woźny, czy szofer w żaden sposób nie może wejść w kolizję ze swemi obowiązkami, jeżeli usłuży stronie, o tyle gajowy nie jest funkcjonarjuszem niższym, powołanym do spełniania pewnych określonych prac fizycznych, lecz jest organem nadzoru nad lasem. Od niego niejednokrotnie dużo zależy, on mógłby przez obejście przepisu wyrządzić powierzonemu jego pieczy mieniu skarbowemu dużą szkodę, dlatego też między nim a klijentem leśnym musi być zastosowany dystans, aby ów klijent leśny nie mógł podejść do gajowego i kusić go. Gajowy na rzecz strony nie wykonywa świadczeń osobistych, lecz czynności jego są czynnościami urzędowemi. A jeżeli gajowy nawet takiemu klijentowi wyświadczy jakąś przysługę osobistą, nie wchodzącą w zakres jego obowiązków, nie wolno mu za to nic przyjąć, łatwo bowiem zaciera się granica między czynnością urzędową a przysługą osobistą.

Co należy rozumieć przez podarek? Każdą rzecz, mającą dla gajowego wartość. Kieliszek wódki też jest podarkiem. Trudność może stanowić zagadnienie, co się rozumie przez ludzi, mających styczność z lasem. Są to wszyscy ci, w stosunku do których gajowy występuje w swym charakterze urzędowym, a więc kupcy, przedsiębiorcy, myśliwi, robotnicy, ludność pasąca krowy, zbierająca jagody i grzyby, a nawet ludność, znajdująca się w lesie. Np. w stosunku do wycieczki, która rozbiła w lesie obóz, gajowy jest poniekąd władzą, winien pilnować, by zachowywali się w lesie zgodnie z przepisami, a więc i od takich nie wolno nic przyjąć. Wogóle w lesie na służbie nie wolno przyjmować nic od nikogo, poza lasem zaś i poza służbą zaś tylko od tych, którzy nie mają z gajowym żadnej styczności wówczas, gdy on jest w służbie.

Sprawy te są bardzo drażliwe i śliskie, wskazana jest zatem wielka ostrożność. Kto jest nawet może przesadnie skrupulatnym, kto wzbrania się nawet papierosa przyjąć od kupca (choć to nie podarek), ten przynajmniej ma pewność, że mu nigdy nic nie będzie można zarzucić.



PRZYPOMNIENIA NA LUTY

W polu. Wciąż baczyć na oziminy, usuwać wodę, która się zbiera na zasiewach. Jeżeli pogoda odpowiednia, nawozić łąki kompostem. Z końcem miesiąca można przystąpić do bronowania łąk, rozrzucania kretowin, a także do nawożenia kainitem. Na pola, przeznaczone pod ziemniaki i jare zboża, można również rozsiewać już kainit i azotniak, szczególnie ten ostatni, gdyż musi być rozsiany przynajmniej na dziesięć dni przed siewem. Kończyć wywożenie obornika. Ustalić ostatecznie plan zasiewów, sprawdzić czy dostateczna ilość nasion, zboże siewne szuflować i wietrzyć. Przejrzeć wszelkie statki gospodarskie, narzędzia, wozy, uprzęże gdyż później już na to czasu nie starczy. Inwentarz roboczy dobrze karmić, by nabrał sił do przyszłej pracy.

W oborze. Inwentarz trzymać w czystości, wypuszczać go na kilka godzin dziennie na słońce, przewietrzać oborę. Prowadzić starannie kontrolę mleczności. Cielętom, urodzonym w styczniu, przeznaczonym do chowu, zwiększać stopniowo ilość mleka, przyuczając je z końcem czwartego tygodnia życia do jedzenia siana i owsa gniecionego. Jałówki rasy nizinnej dobrze wyrośnięte w wieku nie mniej 16 — 18 miesięcy doprowadzać do stadnika, o ile się latują. Ocielenie nastąpi w listopadzie lub grudniu, zależnie od czasu pokrycia, kiedy mleko jest droższe.

W sadzie. Roboty takie same jak w styczniu. Pnie i grubsze gałęzie pobielić gęstą papką z wapna, gliny i krowieńca.

W ogrodzie warzywnym. Siać w inspekcie ciepłym: arbuzy, melony, ogórki, sałatę, rzodkiewkę, karotę paryską, kalafiory. Przy końcu miesiąca przepikować siane w styczniu lub na początku lutego: kapustę, kalafiory, kalarepę wiedeńską białą. Wysiać sałatę, przeznaczoną do uprawy gruntowej. W inspekcie umiarkowanym zasiać cebulę Maderę i holenderską oraz pory letnie.

W pasiece. Pod koniec miesiąca, podczas dni słonecznych, zasłaniać wyloty, aby pszczoły, wywabione słońcem, nie ginęły oślepione w śniegu. W ciepły dzień (+ 8 R. w cieniu) można pozwolić pszczołom na oblot, ale tylko wtedy, gdy niema śniegu w pasiece i w jej pobliżu.

ZAPALENIE NEREK U ZWIERZĄT

Zapalenie nerek zdarza się u wszystkich zwierząt, najczęściej u koni. Choroba ta może być wywołana mechanicznemi urazami, silnemi uderzeniami w lędźwie, ciężką pracą, skakaniem na szerokich przeszkodach, paszą pokrytą pyłkiem kwiatowym drzew iglastych, wreszcie wskutek zaziębienia.

Choroba zaczyna się przejawiać gorączką, bólem i podwyższoną ciepłotą okolicy lędźwiów. Zwierzęta stoją z szeroko rozstawionemi i w tył odsuniętemi zadniemi nogami, zwykle przytem nie kładą się wcale; u samców jądra w górę podciągnięte, niekiedy bolesne. Mocz odchodzi w małych ilościach z początku barwy ciemnej, później krwawy i ropiasty, oddawany bywa z trudnością, lub też wcale nie odchodzi. Chęć do jadła zmniejsza się, powiększa się zaś pragnienie.

Leczenie: Na lędźwiach położyć kilka razy złożoną mokrą płachtę, umaczaną w zimnej wodzie i zlekka wyżętą, którą zmieniać należy co parę godzin. Do wewnątrz koniom i bydłu rogatemu dać funt soli gorzkiej, rozpuszczonej w kleiku z siemienia lnianego, w czterech równych dawkach w ciągu dnia. Wogóle dawać dużo płynów, niezbyt zimną wodę, zupę z siemienia lnianego i mleko, prócz tego lewatywy z kleiku siemienia lnianego, nieco ochłodzone.

Przy dłuższem trwaniu tej choroby można stosować następujące lekarstwo: łyżeczkę proszku kamfory, oleju lnianego kwaterkę, gumy arabskiej w proszku 50 grm., pół funta miodu i kwartę wody; zmieszać to wszystko dokładnie i zadać po połowie w ciągu dnia.

KĄCIK GOSPODYNI

Lucyna Pleszczyńska

NA CZEM POLEGAJĄ DOBRE LĘGI?

Zadowalniające rezultaty osiągamy tylko przy umiejętnem wybieraniu nasiadki i jaj do wylęgu przeznaczonych. Ci, co nie przestrzegają warunków sprzyjających lęgom, nie wiedzą, czemu przypisać winę swych częstych niepowodzeń.

Oto jest kilka warunków do uwzględnienia, aby się można było spodziewać dobrych rezultatów.

Pierwszym jest umiejętnie wybrana nasiadka; najlepszą jest kura trzyletnia, zdrowa, niezanieczyszczona pasorzytami, mająca czyste nogi, bez strupów, wapniaka, które męczą ją i wywołują jej

ciągłe poruszanie się na gnieździe i tem samem gniecenie i zaziębianie jaj.

(Kurę i gniazdo należy zsypać proszkiem perskim, który oczyści ją od robactwa). Kwoka powinna już od 2 — 3 dni wysiedzieć się w gnieździe, na sztucznym jajku, dla wypróbowania, zanim podłoży się jej jajka do wylęgu.

Gniazdo jest najlepsze zrobione z niskiej skrzynki, na dno której kładzie się kawał darniny świeżej, ale niezbyt mokrej (nie po deszczu), na darninie układa się trochę słomy, formując wgłębienie, w które układamy jajka 15 — 18 sztuk najwyżej, gdyż przy takiej ilości są one dobrze poruszane i ogrzewane.

Kura powinna być codziennie zdejmowana z gniazda dla nakarmienia, oczyszczenia z pomiotu i wentylacji jaj. Do karmienia jej najlepiej nadaje się ziarno jęczmienne, albo pośląd pszenny i woda czysta do picia. Nie powinno się karmić kury na gnieździe, gdyż zanieczyszcza je i w rezultacie trzeba jajka myć, co nie wpływa dobrze na wylęg. Także bardzo ważną rzeczą jest właściwe wybieranie jajek pod nasiadkę — jak najświeższe, najwyżej do 10 dni mające, równe, normalnej wielkości, nie większe, gdyż często są dwa żółtka i nie małe, o skorupce gładkiej, ścisłej, nie sitkowate, gdyż jajko prędko przez pory w skorupce wyparuje i pisklę z braku wody w skorupce zamiera. Jajka powinny być w czyste gniazda znoszone, często z gniazd w ciągu dnia zabierane, aby długo w kurniku pod nioskami nie zostawały, gdyż przez dłuższe dojrzewanie zarodek rozwija się i po wyjściu z gniazda, oziębiając się, zamiera, a po podłożeniu pod kwokę, psuje się, wydzielając cuchnącą woń, są to tak zwane „zbuki“. Przygotowując jajka pod nasiadkę, przechowuje się je w suchem i chłodnem miejscu, przewracając codziennie, aby zarodek zmieniał położenie i nie przylepiał się do skorupki. Nie dotykać brudnemi tłustemi rękami, bo to bardzo źle wpływa na dobre rezultaty lęgu. Po 8 dniach należy jajka przejrzeć, prześwietlić, specjalnie do tego celu zrobionym prześwietlaczem (o konstrukcji jego poniżej). Doskonale za pomocą niego można widzieć zalążnik, który w postaci pająka z długiemi rozchodzącemi odnogami, rusza się przy poruszaniu jajkiem; gdy jest nieruchomy, przylepiony do skorupki, jajko trzeba usunąć, razem z czystemi, gdyż jajko niezalężone z zalążkiem zamarłym jest chłodne i oziębia sąsiednie, dobre. Jajka przewiezione końmi lub pociągiem, powinny leżeć rozpakowane w spokoju od 36 — 48 godzin, poczem podkłada się pod kurę.

Najlepsze i najsilniejsze są te kury, które lęgną się w lutym lub w marcu, a do tego potrzebna jest nasiadka, którą w jesieni i zimie

wyniosła się i wcześnie zaczęła wysiadywać. Prześwietlacz robimy z kawałka tektury wielkości 50 cm^2, zwiniętej w trąbkę, z otworem u góry, na dole zrównanej w formie lejka, nakładamy go na lampę kuchenną i na wysokości płomienia wycinamy otwór okrągły, mniejszy od średnicy jajka.



SZLAKIEM OŚWIATY

Marja Dąbrowska

PRACA SUMIENNA

Każdą robotę trzeba zrobić tak, *żeby w danych warunkach nie można jej było zrobić lepiej.*

Dopiero wtedy jest się właściwym człowiekiem na właściwem miejscu.

Nam się przeważnie *zdaje*, żeśmy robotę wykonali. Wołamy *„skończone"*, jak dziecko, które na łapu capu pozbywa się nudnego zadania.

Ale do dziecka najczęściej przychodzi ktoś dorosły i mówi: „jakto, już? A to jeszcze. A to jeszcze? a kropki nad i?".

Do nas dorosłych nikt nie przychodzi pouczyć, i robota *uchodzi* za zrobioną, kiedy jest jeszcze bardzo daleko do tego, żeby była dobra. Albo też przychodzi ktoś obcy, nasz nieprzyjaciel, łapie nas i mówi: „oto co warte są wasze prace".

Wiadomo doskonale, że robotnik źle płacony, źle utrzymany, nie może pracować dobrze i wykonywać swych zadań jak się należy. To jest jeden z dramatów, na których łamie się racja bytu obecnego ustroju. Ale u nas stała się rzecz zabawna i szalenie smutna zarazem. Z tej nieszczęsnej właściwości ustroju kapitalistycznego zrobiono zasadę.

U nas ludzie myślą serjo, że są dwa rodzaje pracy. Bylejaka, tandetna, źle wykonana za tanią płacę — i dobra — za drogą.

Tymczasem pojęcia pracy złej, bylejakiej, wogóle *nie może być. Jest tylko jedna praca — solidna, uczciwa, odpowiedzialna do ostateczności.*

Kwestja walki o to, żeby place dawały ludziom dobrobyt — walka o to, żeby praca szła na dobro ogółu — to jest jedno.

Ale robotnik, czy rzemieślnik, jeżeli się zgodził do jakiejś roboty, musi ją wykonać *sumiennie*, nie patrząc na to, jaka jest cena — to jest drugie.

Bardzo trudno sobie taką myśl, taką wielkoduszność wobec pracy przyswoić, ale trzeba.

Powiem wam, przyjaciele, że żaden naród nie zrobi nic wielkiego, ani mądrego, jeżeli nie będzie miał do rozporządzenia dobrze przygotowanego materjału codziennych prac.

Najwięksi mężowie stanu, wodzowie i działacze walą się w przepaść ze swemi zamiarami, nieraz przez to, że w powszedniej naszej pracy były drobne luki, niedopatrzenia i opuszczenia.

Artyści, uczeni, wynalazcy, ci wszyscy ludzie, o których niejeden myśli z zazdrością, że pracują tylko wtedy, gdy mają natchnienie, wiedzą dobrze, jak niebezpiecznie jest być w pracy niedbałym i powierzchownym. Ci wielcy wyzyskiwacze własnych sił — ślęczą z cierpliwością rzemieślników nad przygotowaniem materjału i nad drobnemi szczegółami pracy.

A jeśli to wam się wydaje za mało przekonywające — to wam powiem, że jak długo będą istnieć pracownicy, którzy uważają, że *mogą* pracować, *aby zbyć* — za trochę mniejszą placę — tak długo nie zdobędziecie lepszych warunków bytu.

Zła i niedokładna robota jest na tym świecie robotą djabła z bajki: psuje i oddala waszą jaśniejszą przyszłość.

A oprócz tego zwróćcie jeszcze na jedną rzecz uwagę.

Niema nic nudniejszego pod słońcem, jak robota, którą chcemy *zbyć*. Jakże nam się przy niej chce spać. Jak czas się dłuży, jak wszystko nas męczy i trapi.

Gdy raczymy jednak wzbudzić w sobie tę starą, tak dziś wzgardzoną ambicję, żeby robotę zrobić dobrze, lepiej niż inni — żeby poradzić każdej pracy tak, by nikt nie mógł nic ująć ani dodać — nagle robota przestaje być nudna. Wnikamy w nią, poznajemy ją „osobiście". Dostaje kolorów, rozpala nas, cieszy, zadziwia.

Już się nie nudzimy. A to jest chyba dostateczny powód, żeby sumiennie pracować.

Bo jeśli połowę życia spędzamy na pracy, to pocóż mamy się tą połową życia nudzić?